

Śmiech — to zdrowie!

MATEMATYKA.

Lekcja arytmetyki. Nauczyciel zadaje pytanie:

— Jeżeli dom ma pięć pięter, każde piętro składa się z dwudziestu schodów, to po ilu schodach trzeba wejść, żeby się dostać na piąte piętro?

Klasa milczy. Po chwili podnosi rękę Wacek, najmniej pilny uczeń.

— Patrzcie dzieci! — mówi nauczyciel — Wacek wie! Wacek, który się najgorzej uczy, a wie! Nie wstyd wam? No, mów, Waciu, mów! Po ilu schodach?

— Po wszystkich, panie psorze!

REFLEKSJA KASI.

Państwo Kasińscy rozmawiają o tem, jak przed paru laty poznali się. Przysłuchuje się temu ich mała córeczka, Kasia i w pewnej chwili mówi:

— To właściwie tatuś mamusię poznał przypadkowo?

— Tak, moje dziecko.

— To i mamusia poznała tatusia też przypadkowo?

— Tak.

— No! No! To ja o mały włos nie jestem zupełnie obca dla tatusia i mamusi!

NAD MORZEM.

Rodzice są z dziećmi na plaży w Jastarni. Akurat przybija do brzegu rybacka łódka, pełna złowionych ryb. Dzieci z ciekawości oglądają je i jedno pyta:

— Tatusiu... co to są za ryby?

— Flondry.

— A jeżeli one się dowiedzą, że są flondrami, to czy im jest wstyd?

FIGIEL.

Państwo Kosińscy zaprosili na obiad pana Kuśmidrowicza. Gość przyszedł bardzo punktualnie, a pana Kosińskiego jeszcze nie było w domu, bo się gdzieś na miotle zasiedział.

Pani Kosińska bawi gości. W pewnej chwili słyszy, jak mąż otwiera kluczykiem drzwi. Przychodzi jej na myśl zrobić mu figla.

— Wie pan co? — mówi panu Kuśmidrowiczowi. — Niech się pan schowa za portiere. Powiem mężowi, że pan nie przyjechał!

Pan Kuśmidrowicz chowa się. Wchodzi pan Kosiński.

— Wyobraź sobie — powiada mu żona — telefonował pan Kuśmidrowicz, że nie przyjdzie!

— Doskonale! — mówi pan Kosiński.

— W życiu ten hydatyk zrobił coś miłego!

W OGRODZIE ZOologicznym

— Mamusiu... dlaczego lew ma taką dużą głowę?

— Żeby mu nie przechodziła między drutami klatki.

ZNAWCZYNI.

Pani Kunegunda Nowobogucka wybiera w magazynie meble. Ogląda garnitur w stylu Ludwika szesnastego. Siada na fotelach, próbuje czy są wygodne, wreszcie decyduje:

— Owszem. Ten Ludwik, to mi się podoba. Ale niech mi pan da nie szesnastego a siedemnastego, bo fotele o numer za małe...

W MUZEUM.

— To jest Minerva — objaśnia przewodnik po muzeum.

— A czy była zamężna? — pyta jakaś starsza dama.

— O, nie, to była bogini mądrości...

WSPÓLNA DOLA.

Przejdźmy na drugą stronę ulicy — powiada Jurek do kolegi. Widzisz, że idzie Zaleski, któremu winien jestem dziesięć złotych.

— Nie bój się, nie zaczepi nas, mnie jest winien dwadzieścia złotych.

W ROK PO ŚLUBIE.

Najpiękniejszym dniem ubiegłej zimy był dzień, w którym moja teściowa zjechała do nas w odwiedziny...

— Niemożliwe!

— ...i tego samego dnia wyjechała.

POD NIAGARA.

Przewodnik do grupy turystów, oglądającej słynny wodospad:

— Gdyby panie zechciały na chwilę przerwać rozmowę, — usłyszeliśmyby ryk wody...

POD MURAMI CEMENTARZA.

— A czy macie jakich krewnych?

— Tylko jednego brata, również ślepego. Widujemy się tylko raz do roku.

W AFRYCE.

Naczelnik plemienia ludożerców złapał swoją żonę in flagranti, więc woła:

— Co oznacza ten biały człowiek w szlafie?

Na to jego małżonka bez zająknięcia odpowiada:

— Kochanie! To przecież nasz kredens z jedzeniem! Nie widzisz?

I wszystko było w porządku...

DEUTSCHLAND ERWACHE.

W jednym z pism hitlerowskich ukazało się ogłoszenie, ozdobione wielką swastyką tej treści:

„Niemcy, zbudźcie się! Czyż jest Niemiec, któryby nie zgadzał się całym sercem z tem hasłem? Lecz w jaki sposób mogą Niemcy obudzić się bez budzików Sruła Nuchima Szapiro, które można dostać we wszystkich sklepach po cenie 6 r. marek za sztukę!

NA DZIKIEJ PLAŻY.

— Obserwuję już panią od dłuższego czasu. Pani chce się kąpać, a kąpiel w tem miejscu jest zabroniona.

— Czemuż mi pan tego nie powiedział, z nim się rozbrałam?

— Bo rozbraianie się nie jest zabronione.

ECHA GŁOSNEGO PROCESU.

W głośnym procesie kryminalnym, który niedawno odbył się przed sądem przysięgłych w Krakowie, powołano w charakterze rzeczoznawcy jednego ze znakomych artystów — malarzy z Warszawy.

— Czy mógłby pan wyjaśnić panom przysięgłym — zwrócił się doń przewodniczący trybunału — co to jest sztuka?

Rzeczoznawca włożył okulary, powiódł wzrokiem po ławie przysięgłych i odparł krótko:

— Nie!

POBÓR.

Lekarz, badając Rubinsteina, pyta: Czy wam co dolega?

— Tak, mam astmę.

— Kiedy to odczuwacie?

— Gdy idę po schodach.

— To nic. Wojna odbywa się na parterze. Zdatny do piechoty. Kategoria A!

BŁĘDNE KOŁO.

— Kupiłem plac, ale nie mam za co tu dawać!

— To sprzedaj plac, a będziesz miał go tówkę!

ZNALAZŁ SIĘ SPOSÓB.

Pomiędzy mieszkańcami Prosiątkowa, sąsiadami rabinem i aptekarzem panował spór o kury przekraczające granicę terytorium sąsiadujących.

Pewnego razu rabin schwytał kury sąsiada na swem polu, przywiązał jej do nogi kartkę z napisem:

„Nie kradnij“ i przerzucił kury z kartką przez płot sąsiada.

Od tego czasu aptekarz czekał tylko na okazję odwetu. Schwytał wreszcie koguta sąsiada, przyczepił mu do nogi kartkę z napisem:

„Nie cudzołóż“.

Od tej chwili kury obu sąsiadów były zamknięte w kurnikach i spór ustał...

NASI SZOFERZY.

Pan Wincenty wybrał się pewnego dnia na przejażdżkę za miasto. Powróciwszy, oprócz przepisanej taryfy zapłaty, daje szoferowi napiwek. Szofer bez słowa chowa pieniądze do kieszeni.

— Czy warszawscy szoferzy nie mówią „dziękuję“, gdy im się daje napiwek? — pyta oburzony zachowaniem się szofera.

Szofer najsпоkońniej odpowiada:

— Jedni mówią, drudzy nie!



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

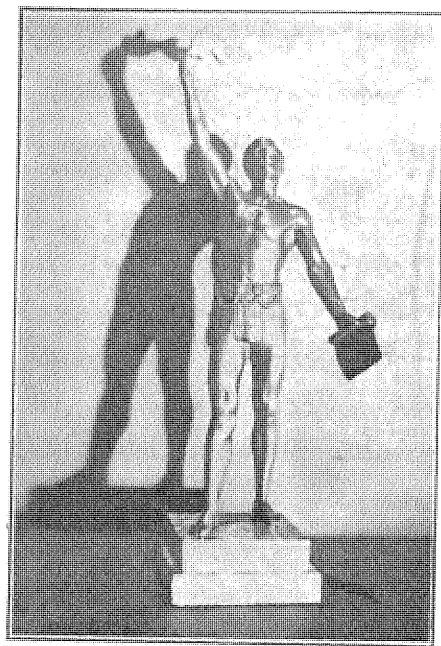
ROK X. NIEDZIELA, dnia 19 sierpnia 1934 roku Nr. 33

Ostatni hołd Arcypasterzowi.



Pogrzeb ś. p. księdza biskupa Tymienieckiego, Pienwszego Hasterza Diecezji Łódzkiej był potężną manifestacją uczuć Łódzi katolickiej i polskiej, która tym sposobem podkreśliła głębokie przywiązanie do swego Arcypasterza oraz swą serdeczną wdzięczność. Na zdjęciach powyższych widzimy fragmenty pogrzebu ś. p. księdza biskupa dr. Wincentego Tymienieckiego. Na zdjęciach górnych kondukt pogrzebowy prowadzony przez J. Em. ks. arcybiskupa kardynała Kukowskiego w asyście 12-tu biskupów polskich. Na dole od strony lewej wyprowadzenie zwłok ś. p. ks. biskupa W. Tymienieckiego, na prawo blisko 100 tysięcy rzesze wiernych, biorące udział w pogrzebie.

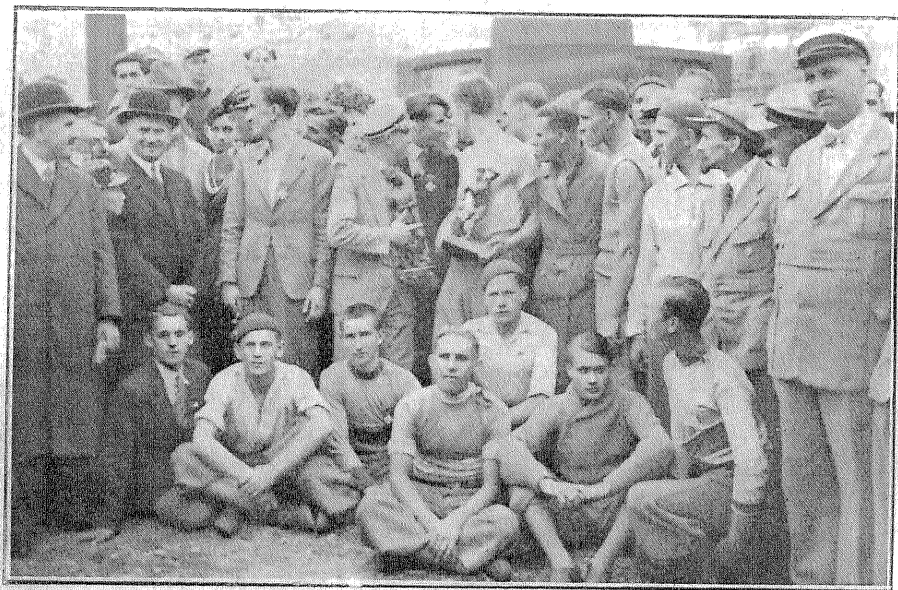
(Fot. A. Meyer. Piotrkowska 182, tel. 108-81.)



Jedna z nagród ufundowanych dla zwycięzców w imprezie sportowej „Dzień Legionów“.



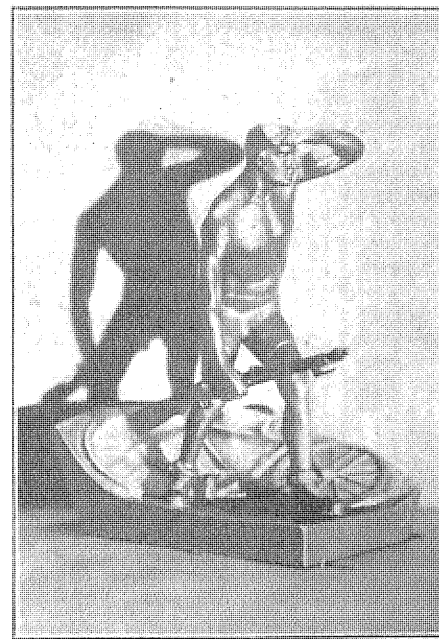
Tradycyjnym zwyczajem dla uczczenia rocznicy wymarszu Pierwszej Kadrowej Legionów Polskich w bój o wolność ruchliwy Związek Legionistów Oddział w Łodzi zorganizował wielką imprezę sportową p. n. „Dzień Legionów“. Na zdjęciu składanie wieńca u pomnika Kościuszki.



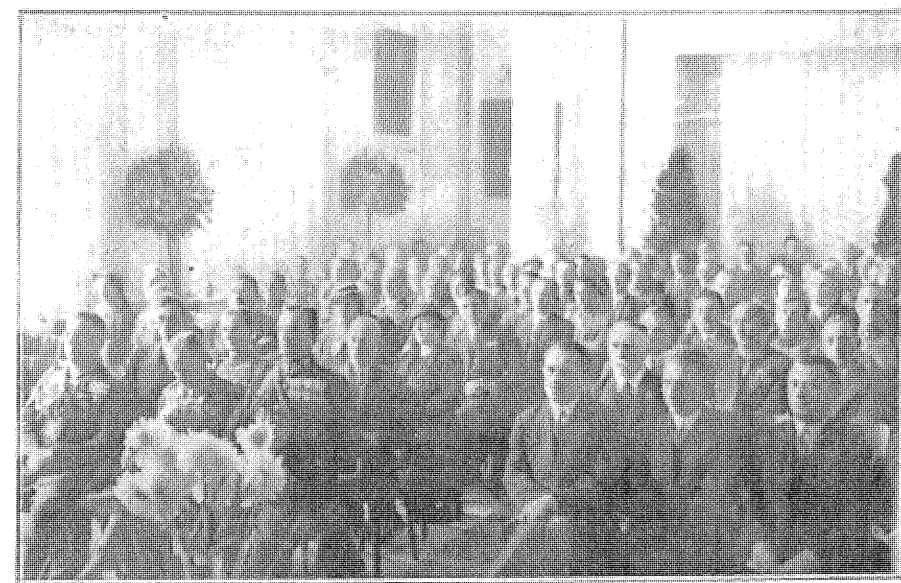
W imprezie „Dzień Legionów“ brały udział liczne kluby sportowe i stowarzyszenia. Powyżej grupa kolarzy po rozdaniu nagród.



Nagroda dla zwycięzcy w „Dniu Legionów“ — legionista piłkarz. Rzeźba dłuta art. rzeźbiarza Z. Kowalewskiego.



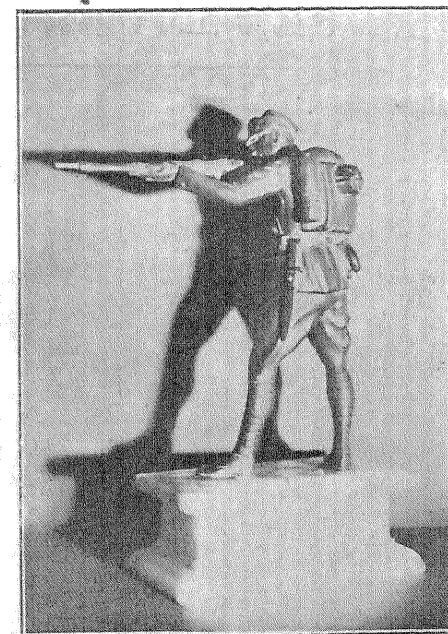
Nagroda kolarska dla zwycięzcy w „Dniu Legionów“ — Rzeźba dłuta art. rzeźb. Z. Kowalewskiego.



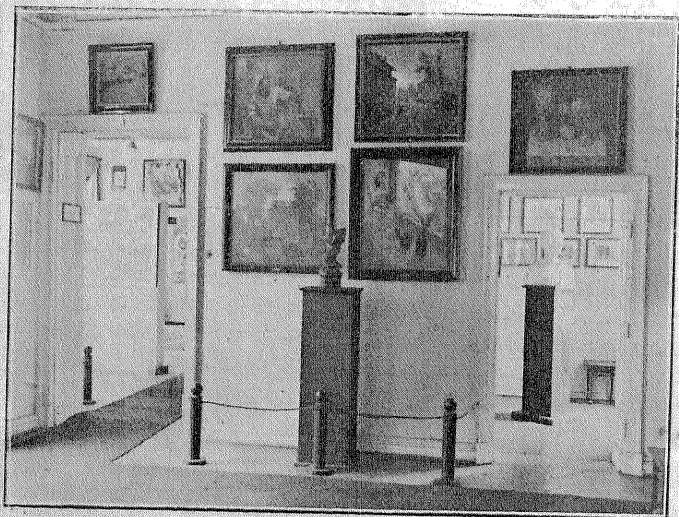
Z okazji zjazdu Polaków z zagranicy odbył się w Łodzi w tygodniu ubiegłym „Dzień Polaka z Zagranicy“. Na zdjęciu uczestnicy akademii.



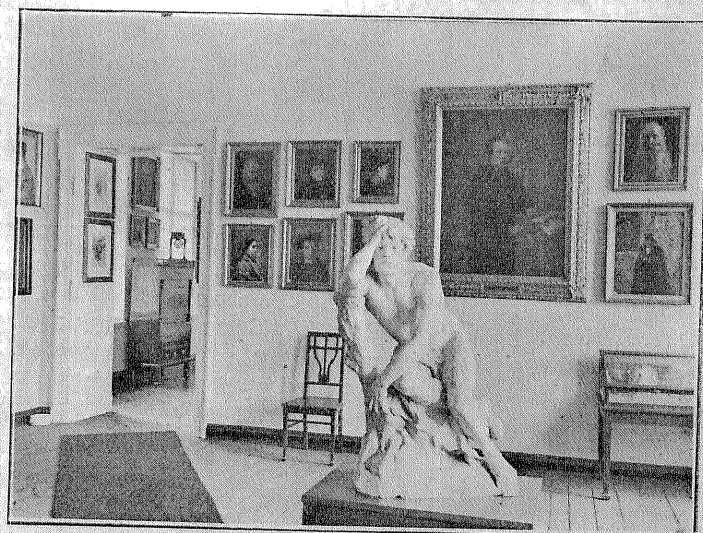
W biegu sztafetowym w „Dniu Legionów“ zwyciężyła drużyna „Zjednoczone“.



Nagroda strzelecka dla zwycięzcy w „Dniu Legionów“.



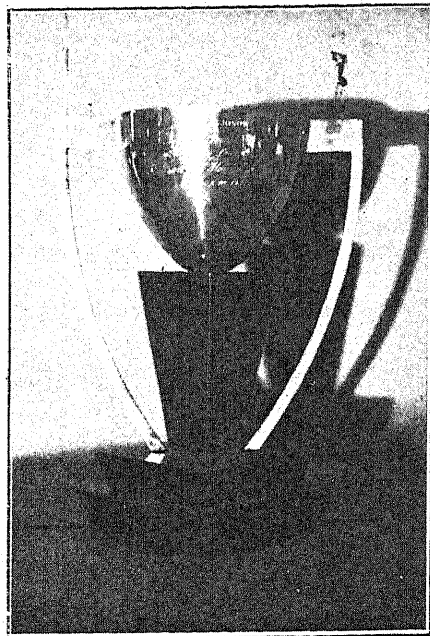
Dzięki napływającym zbiorom lokal Miejskiego Muzeum Historii i Sztuki im. J. i K. Bartoszewiczów w Łodzi został ostatnio znacznie powiększony. Przybyły dwie nowe sale. Na zdjęciach fragment sali piątej i drugiej.



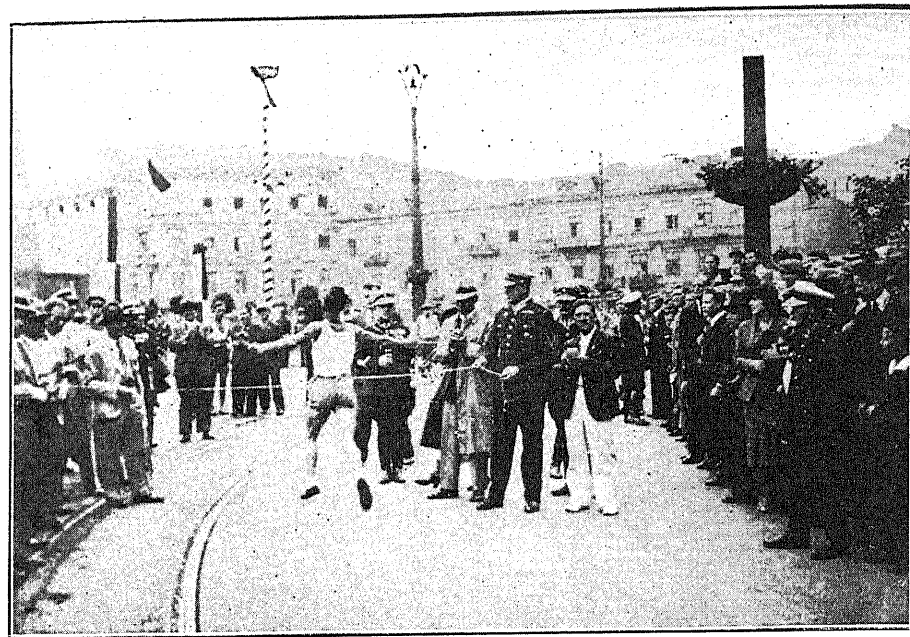
W Grotnikach pod Łodzią kółko amatorskie włościan zorganizowało przedstawienie teatralne, z którego dochód przeznaczono na rzecz powodźian.



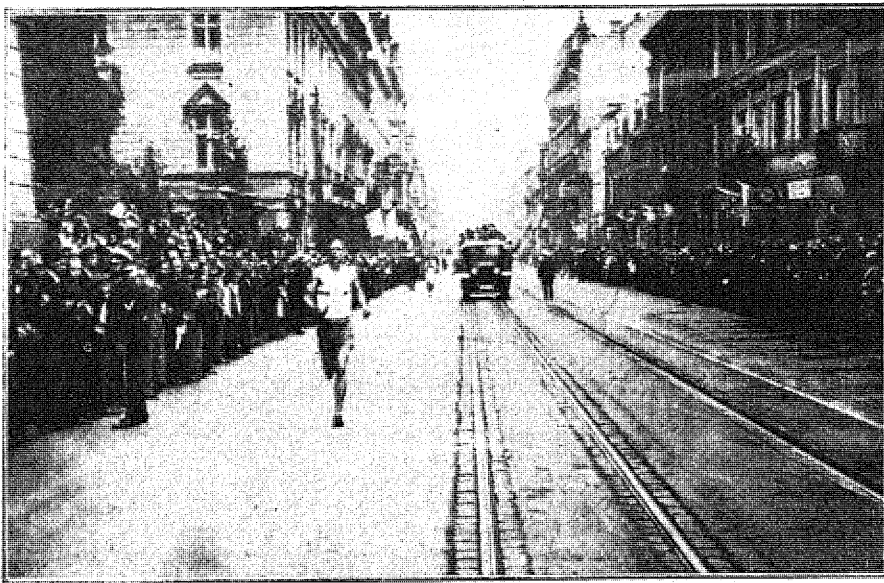
Zakończenie kursu kroju dla krawców w Łodzi, zorganizowanego przez Instytut Rzemieślniczy. Na zdjęciu słuchacze z komisją egzaminacyjną na czele.



Nagroda im. p. wojewody Hauke-Nowaka dla zwycięzcy w „Dniu Legionów“.



Bieg sztafetowy w „Dniu Legionów“. Pierwszy przybył do mety Janczyk „Zjednoczone“.



Fragment biegu sztafetowego w „Dniu Legionów“.



Zwycięzca biegu kolarskiego na dystansie 110 klm. w „Dniu Legionów“ „Igo“ (W. T. C.).



Rozdawanie nagród zwycięzcom biegu sztafetowego „Dzień Legionów“.



Jeszcze jedna z nagród dla zwycięzcy w „Dniu Legionów“.

Uwaga!

Duża ośmiocylindrowa maszyna mknęła prawie bez szmeru po idealnie równej wyasfaltowanej szosie biegnącej wzdłuż skalistego południowego wybrzeża francuskiego. Noc była bezksiężycowa, lecz duże reflektory maszyny jaskrawymi snopami światła wrzynały się w ciemności, ślizgując się to po groźnych wysiękach skalnych między którymi wiała się droga, to kładły się miękko na lśniącym asfalcie, biegnąc nieustrudzenie przed maszyną — jak dwa ogary — ciągle czujne, zawsze gotowe pana swego ostrzec czy to przed nagłą jakąś przeszkodą, czy inną maszyną jadącą naprzeciw.

Pochylony nad kierownicą siedział młody człowiek śledząc szlak oświetlony reflektorami. Znał widocznie drogę doskonale, gdyż nie zwalniając tempa maszyny brał ledwo dostrzegalnym ruchem kierownicy najbardziej nawet ostre zakręty. Tuż koło niego siedziała młoda kobieta, oczy jednak nie zachwycały się niesamowitym wprost widokiem groźnych szczelin skalnych, ułkająco się co chwila w potokach światła reflektorów — lecz z pewnym żalem i jak by skruchą spoczywały na chmurnej twarzy towarzysza.

Kilka razy usta jej poruszały się w bolesnym skmerze wreszcie wydarła się z nich żalosna skarga:

— Powiedz Janku czemu się gniewasz? — od samej Marsylii słowem się do mnie nie odezwałeś!

Kierowca niecierpliwie dotknął ekscentra i maszyna skoczyła wprzód w gwałtownym susie ocierając się prawie błotnikiem o betonową barierę odgraniczającą szosę od kilkusetmetrowej przepaści.

— Dlaczego, dlaczego? — syknął hamując gniew — dlaczego kazałeś wmontować ten odbiornik radiowy w maszynę, wiesz przecież doskonale że radja nie cierpię i nieznoszę!

— Chciałam ci zrobić Janku niespodziankę, nie widziałem, że aż tak nie lubisz muzyki — usprawiedliwiła się kobieta a w oczach jej pokazały się duże łzy.

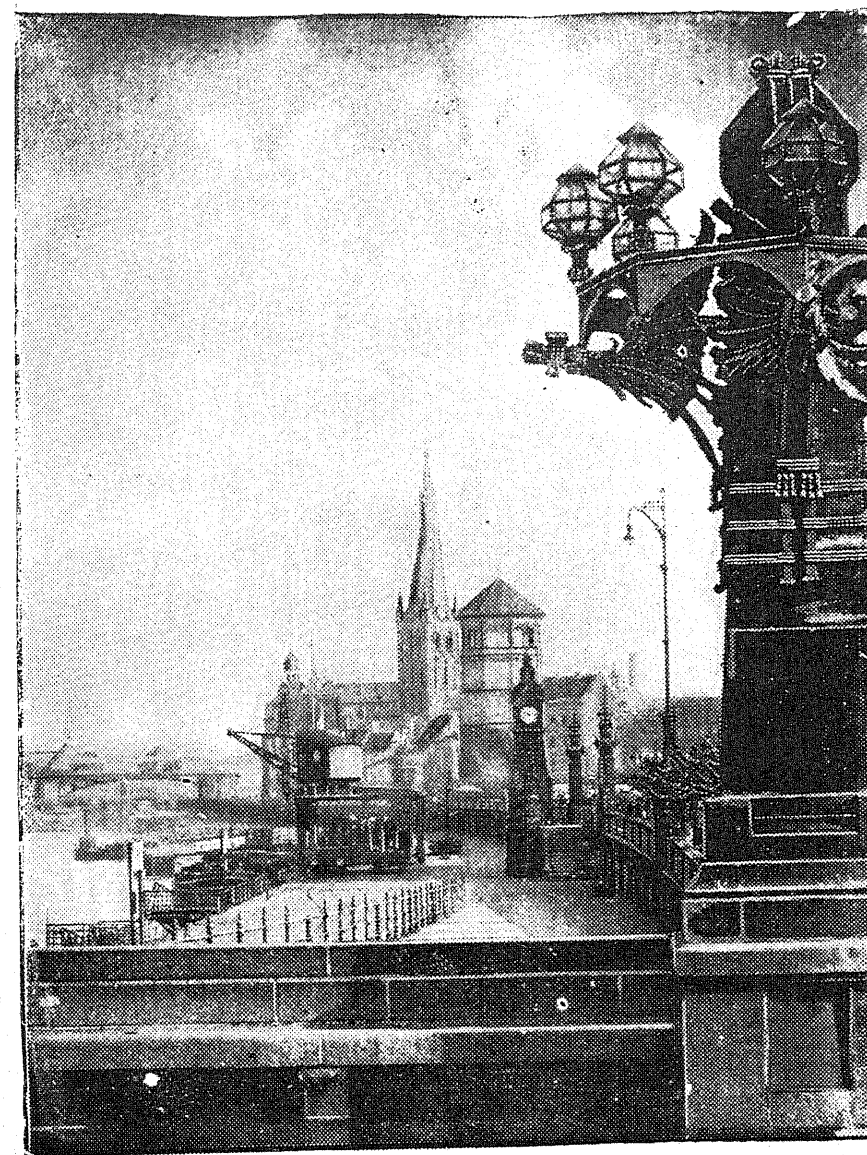
— Należało więc wpakować w maszynę fortepian, orkiestrę, harmonię, jazz-band — wogóle wszystkie instrumenty, jakie w Marsylii dostać można. Z radjem byłoby to wspaniałe komplet — wybuchnął kierowca. Kobieta nie odpowiadała, lecz po świeżych jej policzkach poczęły spływać łzy, których mimo zaciśniętych powiek powstrzymać nie mogła.

Nagle maszyna zgrzytnęła przeraźliwie hamulcami i stanęła tak gwałtownie, że pałaszka głową uderzyła o przednią szybę.

Kobieta otworzyła szeroko oczy, poczem przetarła je kilkakrotnie lecz ku zdumieniu swemu nie mogła zobaczyć towarzysza. Czarna płachta ciemności zakryła nietylko maszynę lecz wszystko wokół.

— Co się stało Janku? — zapytała trwożliwie.

— Światła zgasły — odparł krótko, po czym wyszedłszy z maszyny począł coś ma-



Rzut oka na dzisiejszy Düsseldorf. W głębi piękny kościół św. Lamberta.

nipulować pod maską motoru. Pracował dosyć długo, lecz mimo wysiłków światła nie zapaliły się. Zniechęcony siadł znowu przy kierownicy i łagodnym już głosem przemówił do swej towarzyszki:

— Mamy jeszcze trzy kilometry a, do najbliższej stacji benzynowej, gdzie jest mechanik, który światło przyprowadzi do porządku. Znam drogę doskonale, więc jeśli się Irenko nie boisz pojedę po ciemku.

— Z tobą Janku bać się! zawołała z wyrzutem —

— Mian zresztą kieszonkawa lampkę, powieszę ją na chłodnicy i jakoś przebieżę do stacji dociągniemy — rzucił już teraz wesole.

Po chwili maszyna ruszyła zrazu wolno, potem coraz szybciej, droga tu bowiem była zupełnie prosta.

Irena zadowolona iż towarzysz jej przestał się gniewać wyciągnęła przed siebie ręce i nagle palce jej dotknęły jakiegoś guzicz-

ka. Dotknęła go, potem przekreśliła i nagle z odbiornika umieszczonego w tylnej ścianie maszyny rozległ się donośny głos:

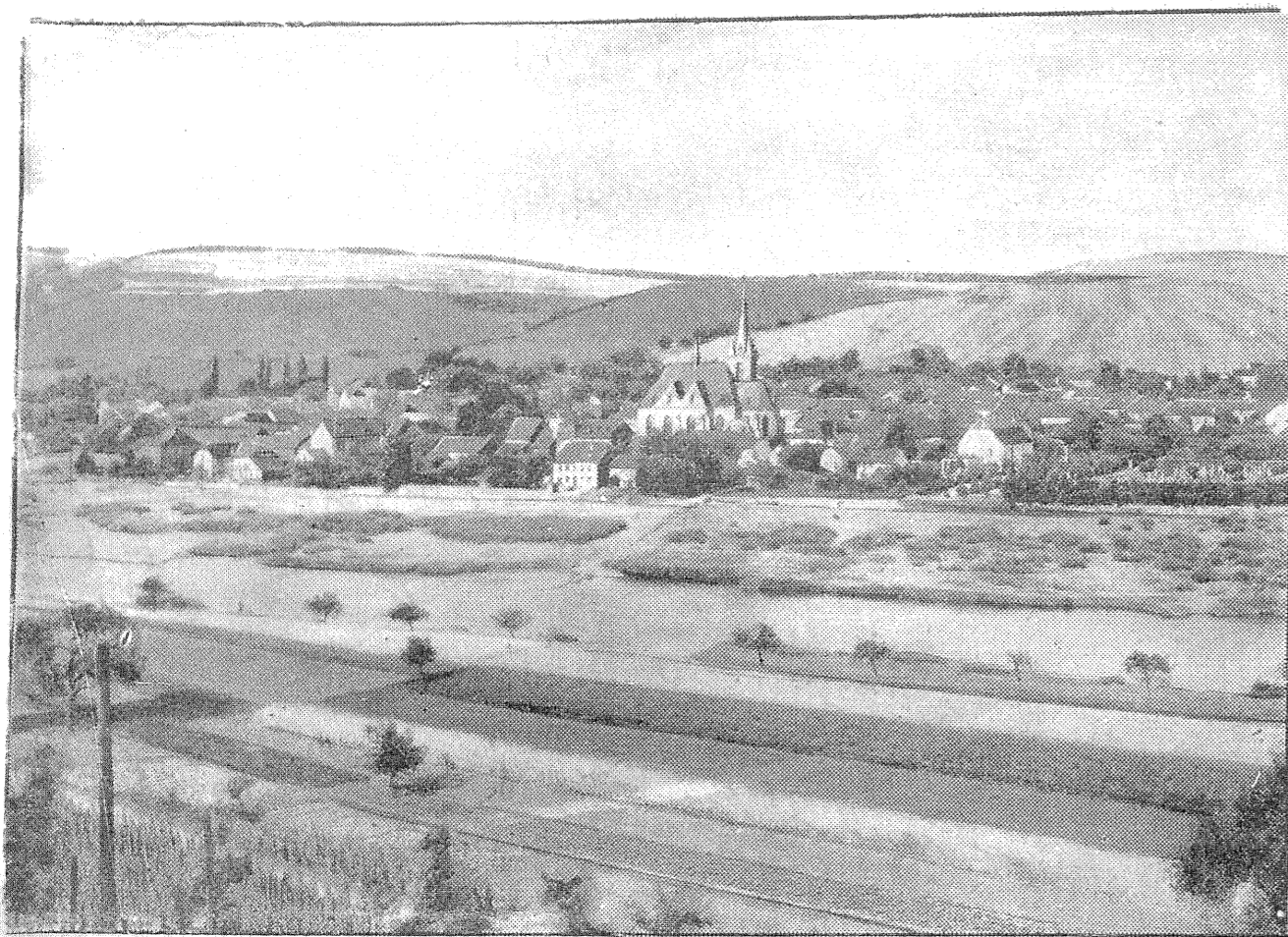
— Uwaga! Uwaga! Uwaga! Kilo- metr 32-gi na drodze Marsylija — Mirtique! Wskutek obsunięcia się skały mostek na 32-gim kilometrze runął w przepaść. Uwaga! Uwaga! Uwaga!

Jeden gwałtowny ruch nogi na hamulce i maszyna stanęła. Jan szybko opuścił swoje miejsce i chwycił w lampkę wiszącą na chłodnicy pobiegł z nią wprzód i wkrótce zniknął za zakrętem. Po chwili powrócił zziębnięty i widząc Irenę stojącą koło maszyny na drodze, porwał ją w objęcia i począł twarz jej pokrywać pocałunkami.

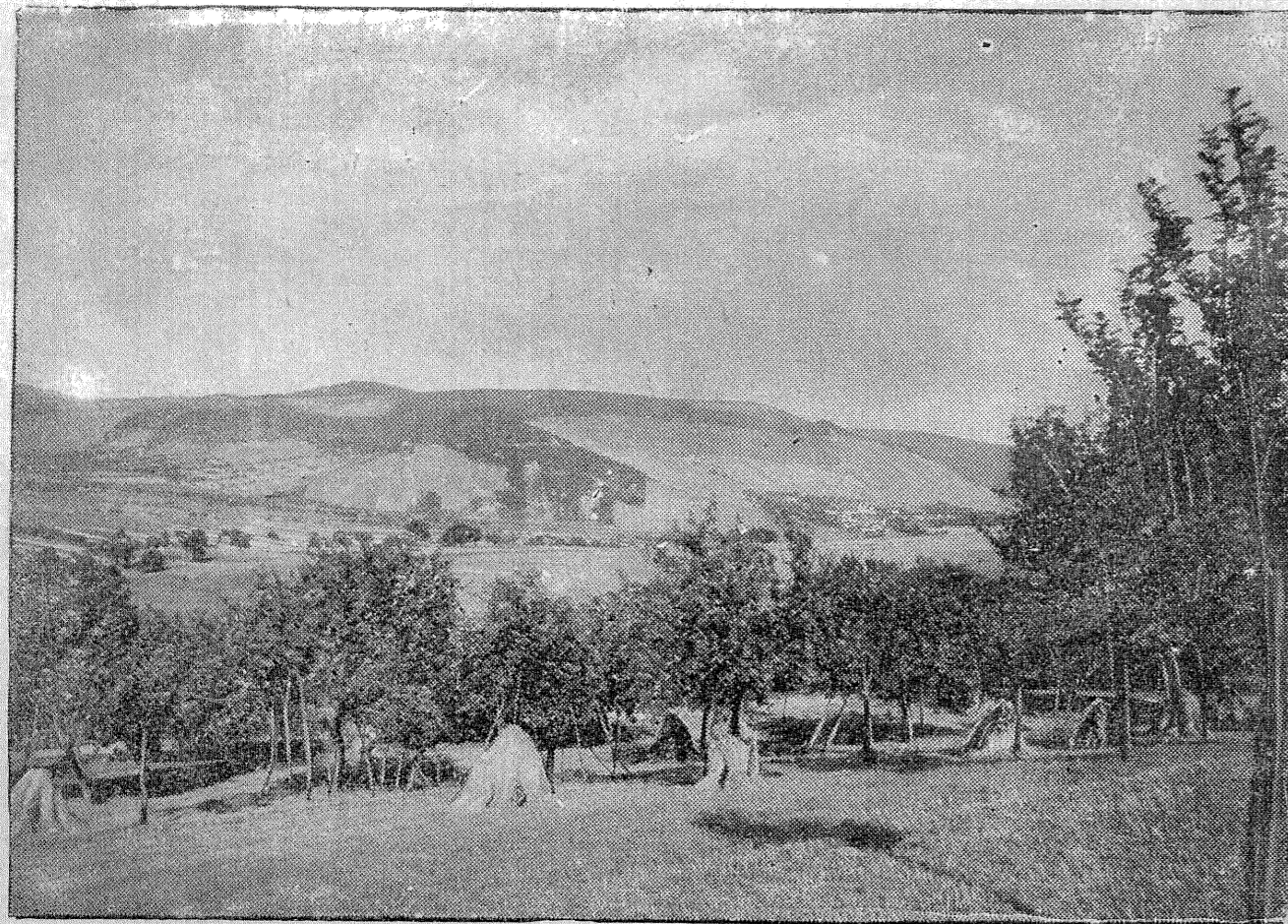
Wreszcie przycisnąwszy jej głowę do piersi wyszeptał:

— Twoje radio Iruś nas ociliło! Pół kilometra przed nami przepaść — nie zdążył bym maszyny zatrzymać!

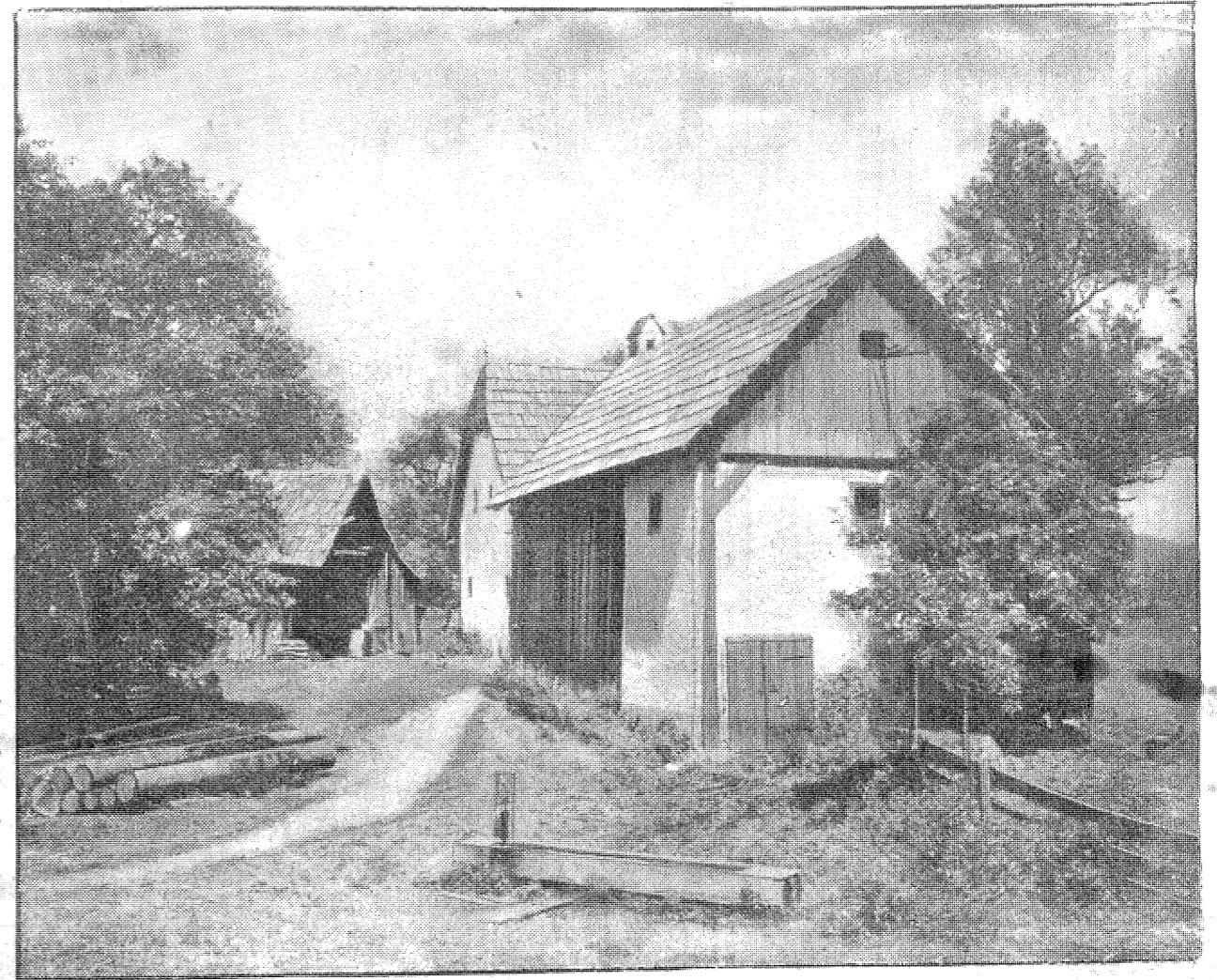
Kamil Giżycki.



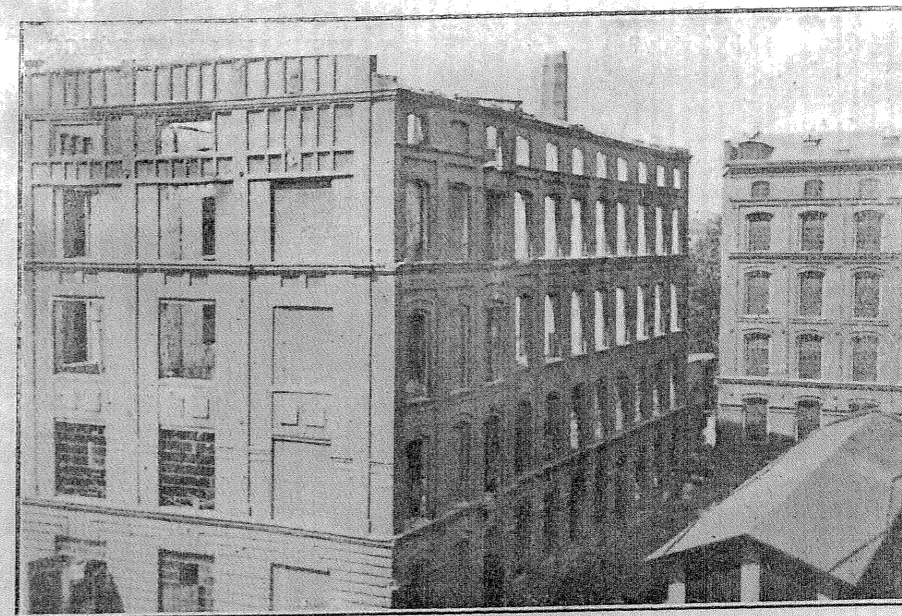
Z żyznej Saary. Miejscowość Wiltingen nad rzeką Saarą. Wpoblizu pola żytnie i winnice.



Rzut oka na przepiękne miejscowości Saary. W głębi wzniesienia górskie, bliżej zbiory zbóż oraz sady owocowe.



Wioska u podnóża Beskidu Zachodniego.



Mury spalonej fabryki Kwaśnera i Lindenfelda przy ul. Zwirki. Ogień zniszczył fabrykę w tygodniu ubiegłym.



Plac Wolności w Łodzi w „Dniu Legionów”. Uczestnicy zawodów sportowych na tle pomnika Tadeusza Kościuszki.

Śmiech — to zdrowie!

NA EGZAMINIE

— Co to jest prawo małżeńskie?
— Suma wszystkich praw, które przysługiwały mężowi, zanim się ożenił

WDZIĘCZNOŚĆ ŻEBRAKA.

Żebrek: — Łaskawa pani! Litościwa osoba wesprzyj biednego kalekę. Od rana nie jeszcze w ustach nie miałem!

Dama: — Nie mam nic dziadku! Niech was Pan Bóg opatrzy...

Żebrek: — A paniusie za dobre serce — pogotowie ratunkowe.

W „ITALIJI“

Do „Itali“ wchodzi jakiś gość, siada przy stoliku i zamawia... gazetę.

Niezbyt uprzejmy pikolak przynosi mu zamówione pismo. Po chwili podchodzi doń kelner:

— Co dla pana? — pyta uprzejmie.
— Narazie nie. Dziękuję.
Kelner: — Ma się i odchodzi. Mija pół godziny. Gość ciągle siedzi przy pustym stole.

— Może pan teraz coś zamówi?... — zwraca się doń ponownie kelner...

— Nie....
— Pan wybaczy, ale u nas trzeba coś zamówić...

— Jaki pan jest niepraktyczny... — odpowiada gość. — Co pan będzie z tego miał, jak ja zamówię pół czarnej, za którą przecież i tak nie zapłacę?!!!

SŁUSZNE PYTANIE.

Mamusia: — Nie bij teraz Jureczka no czekaj aż drugi raz to zrobi.

Tatus: — A jeżeli nie zrobi?...

OD WÓDKI...

Dwój przyjaciele Modest i Tadzio spotkali się wczoraj wieczorem na Starem Mieście.

— Jak się masz, Tadzio?
— Jak się masz, Modziu! Ale mi dziwnie dziś wyglądasz. Wydajesz mi się znacznie niższy...
— To od wódki...
— Jaktó od wódki? Co ty mówisz za głupstwa! Dlaczego od wódki?
— To ty jeszcze nie wiesz, że wódka człowieka poniża?...

ROZKOSZE OJCOSTWA.

— Ostatniej nocy nie przymknąłem nawet oka!

— Czy pan cierpi na bezsenność?
— Ja nie, ale moje dziecko....

KWIATEK KOSZAROWY.

Sierżant, lustrując żołnierzy, zatrzymuje się przed szeregowym Cupiała:

— Jak ty, oferno jedna, wyglądasz? Jesteś psiakrew, rozbrojenia powszechnego niema, żebyś ty bez guzika przy rozporku chodził!

WYTWORNOŚĆ.

Poeta angielski Ben Johnson nie był de likatnym człowiekiem. Pewnego dnia, po czasie przyjęcia u Lady Windermere odsunął talerz i powiedział:

— To jest doskonała strawa dla świni.
Na to Lady Windermere z uroczystym uśmiechem rzekła:

— Czy mogę wobec tego podać panu drugą porcję?

LICZNA RODZINA.

Na stację autobusów przychodzi pan i zwraca się do jednego z szoferów:

— Chciałbym wynająć autobus.
— Na wycieczkę?
— Nie. Do ślubu.
— Co?

— Tak. Bo ja mam dwoje dzieci z pierwszego małżeństwa, dwoje z drugiego, troje z trzeciego i żenię się z panną, która ma też sześcioro dzieci z trzech małżeństw i wszystkie dzieci chcą być na naszym ślubie!

TRZY ŻONY.

Do biura matrymonialnego przychodzi klient. Przegląda album z fotografiami kandydatów do stanu małżeńskiego, namyśla się długo i nie może się zdecydować:

— To wszystko nie dla mnie!
— A co pan chce?
— Chcę mieć żonę ładną, mądrą i bogatą!

— Dobrze. Niech pan zostanie małżeństwem.

— Dlaczego? Po co?
— To panu wtedy dam takie trzy kobiety...

ROZMOWA TOWARZYSKA.

— Czy pan lubi kwiaty?
— Kto?
— Pan.
— Ja?
— Tak.
— Nie!

Z OPOWIADANIA PODRÓŻNIKA.

„A pod biegunem, to było tak zimno, że musiałem wiazać dwa termometry (jeden do drugiego, ażeby się dowiedzieć ile jest stopni poniżej zera!“

GWARANCJA.

Jakiś jegomość kupuje eliksir na porost włosów.

— A czy ja dostanę rzeczywiście pieniądze spowrotem, jeśli ten środek nie będzie skutkował? — pyta kupca.

— Co za pytanie! — oburza się drogerzysta. — Wszyscy dostają spowrotem...

PO POWROTCIE Z WIĘZIENIA.

Walenty Koziołek wychodzi z więzienia, w którym spędził cztery lata. Wróciwszy do domu, spostrzega, że żona karmi jakiegoś niemowlę. Zdziwiony pyta:

— Czyje to dziecko?
— To moje, odpowiada żona. Gdybyś był porządnym człowiekiem, to mogłoby być też twoje!

W DOMU WARJATÓW.

Profesor oprowadza swych słuchaczy po klinice dla umysłowo chorych.

— Tu oto mamy dość ciężki wypadek — objaśnia profesor, wskazując na chorego, leżącego apatycznie na łóżku. Jest to pacjent, który znajduje się w tym stanie od roku, to jest od czasu, gdy żona uciekła mu z kochankiem!

Następnie całe grono przechodzi do sali furjatów, gdzie w klatce dla niebezpiecznych furjatów rzuca się chory w ostrym napadzie szału.

— A to właśnie jest ten kochanek, koń czy swe wyjaśnienia profesor.

SŁUSZNE OBURZENIE.

— Mój panie! Patrzą na mnie, jak na głupca!

— O przeciwnie, uważam pana za nieomylnego zgadywacza myśli.

NA POKUCIE.

— Panie Szapiro, kiedy się pan niedawno zgłaszał do nas na posadę, to pan oświadczył, że praca to dla pana prawdziwa rozkosz i przyjemność. Teraz widzuję, że pan całe dnie tylko kręci się z kąta w kąt, gada, chodzi, nic nie robi...

— I zgadza się, panie szefie — właśnie mam żalobę, jestem na pokucie i nie mogę sobie pozwolić na przyjemności.

W SZPITALU JANA BOŻEGO.

Pacjent Z. — Za co pana tu zamknęli?

Pacjent W. — Bo podawałem się za Aleksandra Macedońskiego.

Pacjent Z. — Słusznie pana ukarali, że się pan podszywał pod moje nazwisko!!!

PRZED ŚLUBEM.

— Ach, znowu masz taką smutną minę, najdroższy! Nie myśl o takich przykrych rzeczach! Raczej myśl o naszym ślubie, który ma się odbyć za dwa tygodnie!

— Ale przecież ja tylko o tem myślę!

TAKIE CZASY.

— Więc oskarżony utrzymuje, że sam popełnił tę kradzież? — pyta sędzia.

— Naturalnie, panie sędzio, czy teraz można komu zaufać?



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

ROK X. NIEDZIELA, dnia 26 sierpnia 1934 roku Nr. 34

Zjazd Organizacji i Kółek Rolniczych.



W dniu 18 bm. odbył się w lokalu Izby Rolniczej w Łodzi pod przewodnictwem prezesa J. Kałużki walny zjazd Wojewódzkiego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych. W zjeździe wzięli udział przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego, prezes i dyrektor Izby Rolniczej, delegat C. Tow. O. i Kół Rolniczych, przedstawiciele wszystkich organizacji młodzieży pracującej w przysposobieniu rolniczym, przedstawiciel Związku Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich w Łodzi, Zw. Rewiz. z Warszawy, Związek Ogrodników oraz delegaci Kółek Rolniczych i Kół Gospodyń Wiejskich z 12 powiatów województwa łódzkiego. Tematem obrad było sprawozdanie z prac i program pracy Wojew. Twa. Org. i Kółek Rolniczych, wybory Rady i delegatów na walny zjazd C. T. O. i Kół Rol. w Warszawie.

(Fot. A. Meyer. Piotrkowska 182, tel. 108-81.)